

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz,

za 5 — 10 " " " 3 "

za 11 i więcej " " " 2 "

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, przy placu Bernardyńskim w domu Anifowa. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: księgarnia L. Chodźki w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Gł.; księgarnia Chodźki w Piotrowie; Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	„ Sapiński Adam.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Wesolowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

O NAPRAWIE I UTRZYMANIU

DRÓG KOMUNIKACYJNYCH,

z okazji „listu z nad Pilicy“, pomieszczonego w Nr. 4 „Tygodnia“.

(Dokończenie, patrz Nr. 8).

Zestawiwszy w powyższy sposób obowiązujące w naszym kraju przepisy drogowe, przechodzę do uwag nad środkami proponowanymi przez szanownego korespondenta z „Nad Pilicy“, ku zarządzeniu zlemu stanowi tych dróg; propozycje te, określone są w czterech punktach, wypada więc nam rozebrać o ile one są praktyczne — i wobec obowiązujących przepisów możliwie wykonalne?..

Co do 1-go punktu. Przeniesienie dróg ziemskich z III-go do II-go rzędu, o ile one nie są czysto między-wioskowemi, a stanowią istotnie arterye dalszej komunikacji publicznej i dochodzą do dróg ziemskich I-go rzędu, jest nietylko możliwe, ale i pożądane; raz przez wzgląd na większą szerokość tych dróg prawem oznaczoną, a powtórnie i na zasilek zapewniony z funduszy gubernialnych drogowych na budowę i utrzymanie większych mostów, jak niemniej i w danych wypadkach na pomoc techniczną ze strony władz powiatowych, gdyż jak to wyżej widzieliśmy, nad drogami II-go rzędu główny nadzór zlecony jest naczelnikom powiatowym. Wszelako jeszcze raz powtarzam, że pod względem utrzymania w należytych porządku dróg tak II-go jako i III-cio rzędnych, miejscowi mieszkańcy mają równoznaczny interes.

W gminach zaś Koniecpol, Maluszyn i

Wielgomłynny, o ile o tem z mapy sądzić mogę, zdaje się, że drogi: z Koniecpola po nad Pilicą na Maluszyn, Przedbórz, Sulejów, Tomaszów i dalej wiodąca; oraz z Koniecpola na Żytno, do Radomska i dalej do Sieradza, i wreszcie na Sielnicę i Wielgomłynny ku Przedbórzowi prowadząca, jako przechodzące w szerokość cały powiat od granicy do granicy i dotykające nietylko dróg I-go rzędu gubernialnych, lecz nawet w dalszym swym ciągu dosięgające dróg powiatowych, kwalifikują się do zaliczenia do II-go rzędu; pragnąc zaś takowe przeniesienie osiągnąć, wypada tylko należycie unotywowany wniosek za pośrednictwem naczelnika powiatu przedstawić rządowi gubernialnemu do decyzji, a żadna władza rządowa z pewnością nie odmówi przychylnego zezwolowania tak ważnego przedmiotu, zarówno mieszkańcom jako i rząd obchodzącemu.

Co do 2-go punktu. Powołane wyżej przepisy drogowe, pozwalają wyraźnie „zebraniem gminnym, jeżeli zechcą, zamieniać powinności w naturze na pieniądze“, a że obowiązki utrzymania dróg ziemskich tak II-go jak i III-go rzędu, spada całkowicie na mieszkańców, danej miejscowości i jest dla nich równoznacznym, przeto ze stanowiska prawnego niema żadnej przeszkody do wprowadzenia podobnej zamiany; ze stanowiska zaś słuszności, t.j. sprawiedliwszego rozkładu tego obowiązku gruntowego, i zapobieżenia wyłamaniu się od jego wykonania, jak również praktyczności w osiągnięciu pożądanego celu, t.j. porządnego utrzymania i systematycznego ulepszania naszych dróg komunikacyjnych, przyznać chyba należy, że jedynym i najlepszym środkiem jest zamiana niedoleżnie wykonywanej powinności w naturze, na opłatę pieniężną; a że roboty za najem w właściwej porze roku i pod właści-

wym kierunkiem i dozorem prowadzone, będą prędzej, dokładniej i trwalej wykonywane — o tem chyba nikt nie wątpi! Spodziewać się więc należy, że inteligentniejsi obywatele nasi, którym dobro społeczne nigdy obojętnem nie jest, postarają się w tym kierunku działać, tem więcej, że dla znanych zkądinąd powodów, pozyskanie odpowiednich uchwał w zgromadzeniach gminnych trudności nie napotka.

Co do 3-go punktu. Ponieważ artykułem 19-m powyżej powołanych przepisów, komitety drogowe są stanowczo zniesione, a według art. 17-go tychże przepisów, wykonywanie dozoru nad drogami ziemskimi należy do atrybucyj wójtów gmin, przeto propozycja urzędzenia nowych komitetów drogowych po gminach, mogłaby napotkać trudności; — wszakże ze względu na inne rozliczne zajęcia służbowe wójtów gmin, które osobisty ich dozór, szczególnie przy wykonywanych naprawach drogowych, czynią w praktyce istotnie niemożliwym, mogłoby zebranie gminne i powinny zaraz przy zmianie ciężaru w naturze na pieniądze, naznaczyć w każdej wsi przynajmniej po dwóch dozorców drogowych w pomoc wójtowi gminy (z których jeden powinien być zawsze właściciel folwarku, jako inteligentniejszy i więcej płaćący, a drugi z ramienia właścicieli-włościan, odznaczający się porządkiem w prowadzeniu własnego gospodarstwa), których obowiązkiem byłoby: ciągle nad całością i stanem dróg w całym terytorjum tejże wsi czuwać, o uszkodzeniu takowych wójta gminy zawiadamiać, naradzać się z tymże wójtem o sposobach naprawy i melioracji tychże dróg i środki w tym celu uchwalone i poleczone w wykonanie wprowadzać, pod osobistym dozorem i odpowiedzialnością za dokładność roboty i rzetelność wydatku na najemnika i kupno

Dyjabeł

WE WSI ZDOWIE.

(Zdarzenie prawdziwe).

W Numerze 3-cim „Tygodnia“ z r. b. czytałem doniesienie, że okrzyczany w całej mojej okolicy dyjabeł, który się w lasach powiatu włoszczowskiego pokazywał, strasząc przechodniów, nareszcie odkrytym i wysledzonym z swego pochodzenia został. Niemało przez kilka miesięcy nasłuchaliśmy się o nim opowiadań i niemało gawęd z dodatkami, o tem nadprzyrodzonym zjawisku, które nie jest tu pierwszym, bo dawniejszymi czasy i w mojej okolicy coś podobnego miało miejsce; jak to zaś było, w krótkości szanownym czytelnikom opowiem.

Lat temu czterdzieści, we wsi Zdowie, do dóbr Bobilice należącej, w której matka moja gospodarowała, przyjętym był za gorzelanego prusak, Wilhelm Wale, zdolny bardzo Schnaps-fabrykant, tylko, że strasznie romantyczny. Wpadła mu w oczy córka starego

gajowego Józefa; zaczął do niej palić koperaczaki i głaskać ją pod brodę, jak to Niemcy mają we zwyczaju. Stary Józef krzywo na to patrzył, bo był przekonany, że „miemcy to wszycko Masuny i heretyki“ i ani jednego katolika pomiędzy nimi niema.

W miesiącu sierpniu ludzie wracający z folwarków od żniwa, zaczęli spotykać w lesie, gdzie była osada gajowego Józefa, dyjabła czarnego jak smoła i rozmaite nadzwyczajne wypadki o nim opowiadać, którym trudno było dać wiare.

Dyjabeł jednak rzeczywiście był, bo stary Józef podziękował matce mojej za służbę, chcąc się do wsi sprowadzić, gdyż dłużej na pustkowiu napadów czarta przekłętą nie wytrzyma, jak twierdził.

Pan Stanisław W., stary polonus, amator łaciny, nadleśniczy lasów Bobolickich, pomimo ciągłego sledzenia, z dyjabłem się spotkać nie mógł, gdyż ten tylko z wiesniakami i wiesniaczkami schodzić się lubił.

Strach powszechny trwał kilka miesięcy.

Byłem wówczas auditorem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Na tydzień przed Bożem Narodzeniem, przyjechał po mnie do Krakowa p. Stanisław, celem zabrania mnie na święta do matki.

Przywitałem starego serdecznie i ulokowałem w mojej kwaterze. Przy wieczornej pogadance, wypytywałem go o wszystko, co mnie obchodziło; przyszła kolej i na owego dyjabła, o którym mi donoszono. Pan Stanisław objaśnił mi następujący sposób:

— Trzy miesiące panie dobrodzieju — *sicut canis venatoris*, to jest jak wyżeł, przewąchiwałem i wietrzyłem tego czarownika, pragnąc wysledzić jego pochodzenie i chwycić, jak to mówią *rostris et unguibus* i z ledwością przecie doszedłem, co to za ptaszek; o tem jednak jeszcze nikomu nie mówiłem, ani nawet pańskiej mamie dobrodzieje.

— Bój się pan Boga, co to jest? i kto to jest? — rzekłem.

— W każdej rzeczy *festina lente*. Powiem panu dobrodziejowi wszystko, bo muszę pana wciągnąć do spisku. Przed kilku dniami przyszła do mnie z płaczem Józefowa, żona gajowego — *dum femina plorat, virum decipere laborat* — prosząc o radę i pomoc, co ma robić z pokazującym się ciągle dyjabłem w jej chałupie, który gwałtem ją namawia, obiecując złote góry, aby córkę swą do Masona Walca gorzelanego na służbę dała — inaczey nigdy i nigdy spokojności mieć nie będzie. Panie dobrodzieju! *antiquus passer, scilicet bene*

materyjałów; wreszcie, do narad w rzeczach większej wagi jak np. nad systematycznym ulepszeniem dróg ważniejszych przez całą gminę przechodzących, nad wybieraniem z nich pilniejszych do melioracji, nad potrzebą urzędzenia nowych i ważniejszych reparaćjami starych mostów, nad sposobami oszczędniejszego najmu robotnika, furmanek, nabywania materyjału drzewnego, zaprowadzenia dróg, projektowania corocznego rozkładu składki drogowej na mieszkańców i t. p., należałoby, ażeby w pewnych porach roku zbierali się peryjodycznie w urzędzie wójta gminy wszyscy dozorczy dróg wioskowi, w razie zaś pilniejszej potrzeby, na wezwanie wójta gminy w każdym czasie na takież narady przybywali.

Gdyby urządzenie podobne po gminach naszych miało być wprowadzone w życie, to możnaby skreślić treściwą, lecz jasną instrukcję dla proponowanych dozorców i wskazać im nietylko sumaryczne szczegóły, których przestrzegać byliby obowiązani, ale i środki, jak w danym razie zgodnie z istniejącymi przepisami i prawem postępować należy, ażeby z ich obywatelskiej pracy, istotny a pożądany pożytek dla kraju był osiągnięty; w obecnej jednak chwili projekt podobnej instrukcji byłby przedwczesnym.

Co do 4-go punktu. Korzystniejszy sposób nabywania drzewa do budowy nowych, lub reparaćji starych mostów na drogach ziemskich II-go i III-go rzędu istniejących, zależy od miejscowych warunków danej okolicy, a wybór tego sposobu, według mego zdania projektowanym dozorcem drogowym wspólnie z wójtem gminy pozostawićby wypadało; wszakże co do najmu robotnika i furmanek, byłbym zdania, ażeby unikać projektowanego przez szanownego korespondenta z nad Pilicy środka, ponieważ *entrepryzy*; przeciwieństwo chyba konkurencyi z obcych okolic spodziewać się nie należy? a dostarczenie w porze właściwej (wolnej od robót gospodarskich w polu) zarobku dla ludności miejscowej, jest rzeczą nie małej wagi..

Po skreśleniu powyższych uwag, otrzymałem Nr. 5 „Tygodnia“ z korespondencyją w tym samym przedmiocie „jeżdżącego na Dziepuł do Radomska“. — Gdy jednakże szanowny korespondent obok rzetelnego naszkicowania niektórych faktów o złym stanie dróg naszych i przyczynie tego złego, nie podaje innego środka na jego usunięcie, jak tylko interpretując podług własnego rozumienia art. 18 przepisów o drogach ziemskich z roku 1871 (właściwie zaś 1870) i chce, ażeby jedynie „powłarżaniem bez końca“ zmusić „większość w zebraniach gminnych“ do takie-

goż samego zrozumienia tegoż art. 18, jak go sam szanowny korespondent pojmuje; gdy w skuteczność tego środka zapewne sam nie wierzy, skoro w konkluzji odwołuje się o pomoc aż do *filantropijnej instytucji towarzystwa opieki nad zwierzętami*: z tego więc powodu, przesyłam moje uwagi do „Tygodnia“ bez żadnej zmiany, tak jak były pierwotnie nakreślone. Dla dokompletowania zaś korespondencyi „jeżdżącego na Dziepuł do Radomska“, należałoby chyba dodać: czekajcie! może i do uregulowania koryta naszej pocziwej Wisły nadejdzie poparcie z innej strony — *Oto, instytucja warszawskiego Yacht-Klubu upomni się o nie!*... A. D.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Woda studzienna. W pierwszych dniach lutego zażądano oczyszczenia wszystkich podwórek, jak również usunięcia lodu i wszelkich zanieczyszczeń z przed studni. Następnie woda studzienna (w 30-stu jak dotąd studniach), badana była pod względem fizycznym, t. j. smaku i przezroczystości, oraz poddana próbie kilku odczynników; mianowicie szukano amonii i związków amonijakalnych; dalej azotanów; nie uległych jeszcze przegnicciu organicznych cząsteczek; zwracano uwagę na większą lub mniejszą ilość chlorków, soli wapiennych i kwasu węglanego; próbowano także natrafić na kwas siarczynowy, a przy podejrzeniu i na siarkowodor. Oprócz tego zwracano uwagę na zewnętrzne otoczenie studzien i zachowanie się wobec takowego sąsiednich mieszkańców. Po obejrzeniu i wypróbowaniu wody pewnej części studzien, tak miejskich jak i prywatnych, dwaj członkowie komitetu sanitarnego o rezultacie swych zajęć, wraz z pewnymi uwagami, złożyli na ręce władzy wyższej szczegółowe sprawozdanie.

Około dziesięciu studzien znaleziono w takim stanie, że woda z nich przynajmniej na czas jakiś nie powinna być używana. Zanieczyszczenie wody powstaje przez niechlujne i niedbałe w wysokim stopniu obchodzenie się ze studniami, dziećmi, sług i wogóle ciemnego ludu. Za dzieci winniby odpowiadać rodzice; starszych zaś tylko przez pociąganie do odpowiedzialności możnaby wdrożyć do jakiegoś porządku.

Przy studni nie powinny mieć miejsca żadne zabawy, żadne dłuższe zatrzymywania się; co zaś do wylewania jakiegokolwiek nieczystości, lub mycia naczyń, mioteł, ścierek, bielizny, wyrzucania wnętrzości zwierzęcych etc., to podobne praktyki winny być uważane za ciężkie przekroczenia, jako podko-

pujące dobrobyt — zdrowie społeczne. Nie od rzeczy byłoby sporządzić i ogłaszać odpowiedni szczegółowy regulamin, co by chociaż w milionowej części mogło zastąpić ten ciężki brak, jaki się daje uczuwać na każdym kroku — brak wykładu higieny w wyższych nawet zakładach naukowych, nie mówiąc już o szkołkach elementarnych, niedzielnych.

A. S.

Wiadomość o hipotece. Na skutek zapytania z Ministeryjum w tych dniach otrzymanego, J.W. Prezes miejscowego sądu okręgowego, odniósł się urzędownie w dniu onegdajszym do p. Prezydenta miasta z żądaniem, aby właściciele tutejszych posesyj, którzy chcą oddać swe domy na pomieszczenie hipoteki, zechcieli się zgłaszać z planami tychże domów do kancelaryi sądu okręgowego w przyszlą środę, czwartek i piątek, a to celem bliższego porozumienia się z nimi pod tym względem.

Ospa. Ze względu na to, że ospa w mieście trwa ciągle i że między umierającymi dziećmi, jak również choremi, zdarzają się i takie, którym ospa albo wcale nie była szczepioną, lub też we właściwym czasie szczepienia nie powtórzono, wypada się zwrócić do wszystkich mieszkańców miasta z usilną, natarczywą propozycją zajęcia się odpowiedniem szczepieniem pierwotnem, jak również powtórnem, gdzie tego potrzeba, a to w czasie o ile można najprędzszym. Szczepienie odbywa się bezpłatnie w miejscach wskazywanych przez lekarza miasta; — w samym mieście zebrane są dowody, że szczepienie, szczególnie powtórne, stanowi jedyny zabezpieczający od choroby środek.

Dla urzędzenia oddzielnego dla dotkniętych ospą szpitala w mieście, w dniu 25 lutego utworzony został osobny komitet, złożony z pp. prezydenta miasta, jednego radnego, lekarza miejskiego i dwóch obywateli.

Z rzeczywistości. W pobliżu Piotrkowa na jednej z przyległych stacyi drogi żelaznej, w mieszkaniu pewnego urzędnika, panuje tak straszna nędza, o jakiej nie można mieć pojęcia bez ujrzenia jej własnymi oczami. W jednym kącie izby, na brudnym barłogu leży w stanie agonii, przykryty lachmanem suchotnik: to urzędnik pocztowy! w drugim zaś końcu stoi kołyska z dzieckiem, nad którą młoda niewiasta załamuje ręce wśród okropnego płaczu, bo w tej kołysce tylko co skonał jej aniołek, jej jedyne dziecko. Mało tego: nie ma za co sprawić mu pogrzebu, bo na chorobę męża i dziecka poszło już wszystko, nawet salopa, nawet ostatnia jej sukienka... Wypadek ten opowiadał przed paru dniami jeden z urzędników drogi żelaznej jadącemu z nim p. Antoniemu K., właściciele-

furamina tecti, to jest, że stary wróbel, taki jak ja, zna każdą dziurę w dachu. Zmiarkowałem pismo nosem — kazałem babie nie nikomu nie mówić, dopóki jej świętości z Krakowa nie przywiozę, a dyjabłowi, aby powiedziała, żeby w wigilię Wigilii, o godzinie 10 w nocy, po ostatnią pomysłną odpowiedź przybył.

— Więc to chyba gorzelany Wale, jest tym dyjabłem — nadmienilem.

— *Ex ungue cognoscitur leo* — lwa poznaje się po pazurach, a niemca po lądactwie. *Sapienti sat* — tak jest panie dobrodzieju — tylko sza — *si vis pacem, para bellum* — musimy się do małej wojenki przygotować. Pan dobrodzieju będzie łaskaw kupić trzy najpaskudniejsze maski, *cum fisognomia diaboli*, i ze trzy pary czerwonych majteczek z lada jakiego materyjału; resztę potrzebnych przyrządów znajdziemy u siebie w domu, aby tylko powiedzieć dyjabłu wyrozumiale: *Vade rebro Satanas!*

Trzeciego dnia po owej rozmowie, przybyłem do matki mojej do wsi Zdowa. W wigilię Wigilii Bożego Narodzenia wieczorem, niby to dla odwiedzenia księdza proboszcza w Niegowy, który o całym spisku wiedział, nie chcąc także przeszkadzać matce w pie-

czeniu strucli na święta, wyjechaliśmy z panem Stanisławem z domu.

Niedaleko osady Józefa gajowego, na folwarku, którym zarządzał stary ułan drugiego pułku b. wojsk polskich, Wojciech, metr do wszelkich figłów, umieściliśmy konie. W godzinę z izby Wojciecha wyszło trzech dyjabłów, którychby się rzeczywiście nawet sam ksiądz proboszcz, choćby trzymał kropidło znaczone w święconej wodzie, przeląkł. Uzbrojeni w widły od siana, udaliśmy się cichuteńko pod dom starego Józefa i skryli się za obórka.

Czekaliśmy dość długo. Nareszcie, bystry słuch pana Stanisława, który przyłożył ucho do ziemi, ostrzegł nas, że dyjabł się zbliża. W kilka minut czarny bies oglądając się dookoła, w podskokach i suchach, zbliżył się do chałupy, otworzył drzwi — i wszedł.

Krzyk przeraźliwy kobiet i dzieci, trzask drzwi od komory, do której uciekły, doszedł uszów naszych.

Pan Stanisław zakomenderował *sicut Bonaparte* naprzód!... i wszyscy trzej weszliśmy do izby.

Dyjabł zgłupiał. Pan Stanisław objaśniwszy głośno, że Lucyfer, król dyjabłów, umyślnie nas wysłał, aby wysledzić zbuntowa-

nego kolegę i *per castigationem domesticam* do porządku doprowadzić, rozciągnął go przy pomocy naszej na ziemi, poczem wszedł do komory, wziął silnie za rękę starego Józefa, a dawszy mu tęgi kańczug w rękę, kazał rznąć skórę napastnikowi chaty.

Stary Józef z początku opierał się; gdy mu jednak p. Stanisław szepnął do ucha jakieś objaśnienie, a na dowód jeszcze tego, poznawszy w ręce swojej bat, który sam Stanisławowi w sarnią nogę oprawił, kropił tak zamaszycie do 25-ciu, że dyjabł w gorzelanego Walca się przemienił. Przewrócone do góry futrem czarne barany zrzucił z siebie, kopnięty w dodatek przez Wojciecha, uciekł do gorzelni, z której zabrawszy manatki wyjechał do Prus i już nigdy nie wrócił. Czy się w swoim Landzie w dyjabła przemieniał — nie jest mi wiadomo.

Spiskowi wszyscy już pomarli — zostałem tylko ja jeszcze, co wam niekiedy o starych figlach wspominam.

Ex-Bocian.

wi majątku K., który z głębokim współczuciem wysłuchał opisu niedoli tej nieszczęśliwej rodziny i ofiarował do rąk tegoż, acz nieznanego mu urzędnika sowity zasilek. Oby więcej takich serc było dzisiaj, i oby właściwa zwrócić się pomyślała o daniu pomocy tym istotnym nędzarzom.

Wypadki. W dniu 23 lutego na Rokszyckim Przedmieściu w domu Ciężyńskiego, dzieci zostawione same w mieszkaniu, zapaliły odzież i prawdopodobnie w skutek czadu jedno z nich 3-letnie, po powrocie matki znalazło nieżywe. Ratunek był zapóźny—bo dopiero o nim pomyślano we dwie godziny po owym powrocie.

— Dnia 22 lutego w miejscowych łazienkach zmarł nagle staruszek starozakonny.

Nowe pokłady węgla i rudy ołowianej. W dobrach Gzichów w powiecie będzińskim, w d. 21 i 27 stycznia 1879 roku, odkryto węgiel kamienny w głębokości stóp 28, grubości w pokładzie stóp 2 cali 1/2.

We wsi Tuczobaba w powiecie będzińskim, w dniu 3 lutego r. b., w głębokości 6,56 stóp odkryto pokład rudy ołowianej, a w dniu 4 lutego w głębokości 11,68 stóp pokład galmanu.

W dniach 29 stycznia, 3 lutego i 4 lutego r. b., odkryte zostały w powiecie będzińskim, w gminie Rokitno-Szlacheckie, w dobrach Wysoka Pilicka, pokłady węgla kamiennego brunatnego.

Dobre i to. Piszą nam z Częstochowy: Ostatni numer „Tygodnia“ podając sprawozdanie z naszego miasta o zapomogach dla uczniów tutejszego progimnazjum, zamiankuje, że „gmina żydowska przeznaczyła na opłatę wpisu od dwóch uczniów rs. 15“; tymczasem nie zrobiła tego gmina, lecz niektórzy tylko jej członkowie do klasy postępowych się liczący. Utworzyli oni pomiędzy sobą quasi stowarzyszenie i każdy z nich wnosi miesięcznie kop. 25. Tym sposobem zebrali już przeszło 700 rs., a zamierzają je na papiery publiczne, procent od takowych przeznaczają na cel powyższy. Gmina tutejsza o tej całej manipulacji nie wie, a choćby wiedziała, znaczenia faktu nie zrozumie. Gdyby kiedyś posiadała ona podobny fundusz, użyłaby go najniezawodniej na jaki cel egoistyczno-plenienny.

Israellua.

Mowa ks. Zyg. Chetmickiego wypowiedziana na nabożeństwie żałobnym w Warszawie, za duszę s. p. rektora *Józefa Mianowskiego*, wyszła z druku i sprzedaje się na korzyść funduszu imienia zmarłego, we wszystkich księgarniach po kop. 30. Skład główny w redakcji „Wędrowca“.

Nie możemy się tu powstrzymać od przytoczenia z niej paru piękniejszych ustępów. Mówiąc np. o ukochanym naszym rektorze i ukochanej naszej byłej Szkole Głównej, mowa tak się wyraża:

„On ją wychował, na własnym ręku wypiąstował, on w niej życie rozbudził, ona też była dlań ideałem tak głęboko wrytym w duszę, iż ją sobie inaczej wyobrazić nie mógł jak taką, jaką ją sam wypielęgnował i wypieścił, „*sit ut est aut non sit*“. I dlatego też, gdy Najwyższym Ukazem w r. 1869 Szkoła Główna zamieniona została na Uniwersytet, s. p. Józef usunął się od swych obowiązków i odjął stale we Włoszech w Sinigalii, przy boku swej ukochanej małżonki zamieszkał“.

Potem, mówca zwracając się do profesorów i przewodników młodzieży—wola:

„I gdzież jest źródło tej czci? tego istniejącego przywiązania, które składają w tak rozrzucający sposób, niegdys uczniowie a dziś dojrzały mężczyźni u stóp swego przewodnika i męża? Czy w owej poważnej todze, w którą was nauka przyobleka? Czy w bogatych zabytkach wiedzy, które skrzętnie zbierając składacie waszym wychowankom w ofierze? Czy w rozgłośniej sławie, jaką praca otoczyła wasze nazwiska? Nie! te źródła schną z chwilą gdy z katedr zstępujecie, one użyźniły tylko umysły, lecz serc nie porwały. Ta młodź, której przewodniczyście, nie

szuka w was tylko surowych profesorów, ale drugich ojców swoich. Ona nie pragnie was tylko podziwiać, ale chce ukochać całym ciepłym młodocianym sercem. Wyście dla niej nie martwie tylko sfinksy, ale ludzie do których się rwą ich uczucia. Gdy zamkniecie serca wasze, ona was odstąpi, gdy zimnym zwarzycie ten precudny kwiat miłości, gdy z ojców ojezymami się staniecie, wasza trumna stanie kiedyś na katafalku otoczona może znamionami honorów, zaszczytów i blasku, ale martwe dłonie daremnie wienca z serc waszych dzieci szukać będą. Nauka zapisze imiona wasze do swoich kronik, lecz dla ucznia nie zrosi mogiły; wiedza przyoblecze po was żałobę, ale tu w piersi ludzkiej ból nie zakłuje, i uroczyste lecz nie serdecznie oddadzą zimnej ziemi to, co zimnem za życia było.

O! lecz gdy szanowni mężowie, młodzież ta ujrzy nie tylko waszą wiedzę, ale i serca dla niej otwarte, gdy spieszyć do was będzie nie tylko pobudzona żądza nauki, ale popchnięta miłością synowską, gdy zdołacie nie tylko zaspokoić jej umysły, ale nadto uszlachetnicie serca, nauczycie kochać to, co ona kochać winna, jednym słowem, gdy uczniów przemienicie w dziatki wasze, gromadzące się około was dla zdobycia wszystkiego co wielkie, święte i cześć godne, o! wtedy złączeni nierozdzielnie węzłami miłości i najgłębszego poważania, zaiste cześć całego społeczeństwa pozyskacie“.

Panu J. K.

Redakcja „Tygodnia“ zakomunikowała nam list pański, za głosem którego jednak pójść nie możemy, a to z następnego powodu:

Redakcja „Kolejów“ nosi frygijską czapkę z dzwonkami, któremi pobrzękuje, bo to jej rzemiosło. Odpowiadając na jej płaskie koncepty, ubliżylibyśmy tylko sami sobie.

To ostatnie tycze się również „Tygodnika Romansów i powieści“, którego uczołowy kronikarz, występujący w roli grabarza „Tygodnia“, albo nie czytał tego cośmy pisali i chwytal, co mu wiatr przyniósł do ucha—albo działał ze złą wiarą i niegodnie, gdyż nie można inaczej nazwać przekręcania waszych wyrazów i kłamstw, jakie popisał na nasz rachunek.

Fr. Barański.

Listy z Powiatów.

z Chelma (w Radomskowskim).

Muzyka kościelna w włoscian. Powrót kilku żołnierzy muzykantów, urlopowanych, podał mi w poprzedniej mej parafii myśl założenia miejscowej orkiestry. Różne trudności zmusiły mnie wybrać na ten cel chłopców wiejskich około 14 lat mających. W krótkim czasie mogli mały grywać przystępne melodie na nabożeństwie; brak jednak dyrektora i stałego funduszu, zwłaszcza po mojem przeniesieniu się, były przyczyną, że ta muzyka słabo już dziś prosperuje. Nie mało zatem ucieszyłem się, dowiedziawszy się, że pomysł mój wskrzeszono przed niedawnym czasem w sąsiedniej parafii Maluszyńskiej.

Kościół w Maluszyńcu staraniem i kosztem JW. Aleksandra Ostrowskiego, dziedzica i kollatora, ładnie odnowiony, zaimponował poważnym nabożeństwem. Osmnastu włoscian przygrywa na Mszy i zaczyna się już udzielać sąsiednim kościołom. Pan Ostrowski dał 300 rubli na instrumenty, zakontraktował kapelmajstra na rok z pensją 300 rs., z warunkiem wyuczenia odpowiedniej liczby osób i przysposobienia z pomiędzy muzykantów jednego na dyrygującego. Naukę zaczęto w styczniu, a na Wielkanoc zagrano Alleluja dzwięcznie i poprawnie. Choć to była niespodzianka nielada dla parafii, włoscianie jednak dóbr Maluszyńskich, prowadzeni oddawna pieczołowitą ręką dziedzica, więcej mający oświaty, snadniej pojęli nowość. Inaczej zupełnie oddziałyła ta muzyka na umysły włoscian w jednej z sąsiednich parafii; kiedy bowiem na procesyi orkiestra wyrwała z ust ludu drugą zwrotkę pieśni „Twoja cześć, chwala“—prostaczkowie byli jakby osłupieni i muzyką samą i błyskiem osmnastu tręb,

których klawisze posuwały się pod stwardniałymi od pracy palcami kmiotków. Badając fizjognomije włoscian widziałem, że podziwiali wszyscy muzykę, ale co ich najbardziej wprawiało w podziw to to, jakim sposobem Wojtek, dobrze im znany Maciek lub Kacper, w takich samych kamzelach jak oni, mogą tak ładnie wygrywać.

— Nie wierza — mówiła na uboczu jakaś gospodyni — to *niemcy* przebrani z Prus; kajby ta chłop był do tego.

Nie obeszło się też bez pomyłki w ocenieniu wartości muzykantów. Wiadoma rzecz, że kornety sopranowe są duszą muzyki i dlatego rozumie się, dostają się najzdolniejszym muzykom do rąk; że zaś to są najmniejsze instrumenty, więc z pewnym lekceważeniem u ludu były traktowane; najwybitniejsza czolobitność przypadła tym, co na plecach niesli olbrzymie bombardony, zadziwiająco ogromem, ale nie sztuką.

Z własnego doświadczenia przekonałem się, że włoscianie nasi, mianowicie młode chłopcy, są bardzo muzycy i pojętni, czego dowodzą ich piszczałki z kory wierzbowej, na których bez żadnych klawiszów wygrywają różne sielskie melodyje; żeby jednak utworzyć muzykę przy kościele trzeba przewodnika, trzeba na to choćby miernego funduszu i księdza, któryby znał i lubił muzykę. Byłbym zatem, aby do muzyki wybierać małych chłopców już to dlatego, że są wolniejsi od pracy i zajęć, już to, co ważniejsza, że w chwili wstępowania do wojska przy dzisiejszej obowiązkowej służbie, kapela pułkowe znajdują w nich gotowych muzykantów; rzecz dla obu stron dogodna. Wiem także, że orkiestry kościelne daleko prędzej pojmują muzykę światową; przydać się więc mogą okolice w karnawał, lub na eksportach pogrzebowych. Zarzut czyniony przez niektórych, że takie muzyki pójdą grać do karczmy, niema podstawy, bo każdy obertas wiejski najmniej trwać musi pół godziny, a rodzaj dętej muzyki nie pozwala na to, gdyż piersi i wargi nie wytrzymają tak długo. Wprawdzie to pewna, że nie wszędzie okoliczności pozwolą na założenie muzyki, nie wszędzie znajduje się zamożna i zaena familija, któraby dała temu początek i potrzebny na ten cel fundusz; to jednak pewna, że muzyka z ośmiu lub dziesięciu chłopców nie jest rzeczą ani bardzo trudną, ani niemożliwą.

Pisząc o muzykach kościelnych dodać muszę dla humoru czytelników małą anegdotkę.

Przed 50-ciu laty podobna muzyka egzystowała w wielunińskim, w parafii Dzierżkowie, założona i utrzymywana przez ówczesnego proboszcza prałata X. Hipolita Chrzastowskiego. Choć to już eterna noc lat temu, pozostawało tam jeszcze kilku włoscian muzykalnych — szczątki świetnej przeszłości. O tej muzyce nie byłbym może wiedział, gdyby nie komiczny wypadek, niebezpieczny dla śpiewów amatorskich. W miasteczku Bolesławcu przy nadchodzących świętach Wielkanocnych, postanowiono złożyć śpiewy amatorskie. Kilka osób z tamecznej komory celnej, kilka z okolicy, zgromadziło się w sobotę na chórze. Próba szła oporem. Przy ciągłych poprawkach i przerwach nie zwrócono uwagi na chłopca blisko stojącego i uczciwie pijanego; lecz gdy się tenże zaczął coraz bardziej przysuwać, dyrygujący chciał go uprzejmie wyprosić za drzwi, a w razie niezgodzenia się na tę przyjacielską propozycję, oddać go pod opiekę kościelnego i organisty. Wtem pijak położywszy gruby paluch na arkuszu *primadonny*, zawołał w stylu poprawniejszym:

— A cegos to panna tak fołsywie wyje w tem miejscu?

Piorunujący wzrok prezesa i powszechne oburzenie, zwróciło się na pijaka, ale gdy usłyszano pewne dowodzenia o tonie minorowym, gdzie *fis*, a gdzie *cis* powinna była dyżkantka śpiewać: ogólny upadek na duchu ogarnął wszystkich, w skutek czego solwowano próbę na inny dzień, w tej nadziei, że dy-

rektor z Dziętkowic nie zdąży trafić na chwilę nowego zebrania.

X. L. P.

Wiele osób uskarża się, że z rana po przebudzeniu się, doświadcza ciężkości w dychawkach, a w głębi gardła — niemiłego duszenia, jak gdyby pochodzącego od skupienia się tam skrzepłego śluzu i flegmy. Usiłowania, które się czyni dla wyrzucenia tych skupień, powodują kaszel, nudności, a często nawet i chęć do wymiotów, aż dopiero po jednej lub dwóch nawet godzinach podobnej męczarni, zdola się nareszcie uwolnić kanały oddechowe od wszystkiego, co w nich tamowało wolny ruch powietrza. Oddaje się zatem wielką usługę osobom cierpiącym na tę przykrą dolegliwość, wskazując im na nią lekarstwo, którem jest po prostu smoła. Działa ona najskuteczniej we wszystkich chorobach kanałów oddechowych. Dostyc jest zażyć przez dni kilka, podczas obiadu i wieczery, dwie lub trzy kapsułki Guyot'a, zawierające w sobie smołę w stanie najczystszej, ażeby doznać znacznej ulgi i daleko spieszniej, niż używając różnych innych lekarstw, które przytem są najczęściej skomplikowane i kosztowne.

Można śmiało twierdzić, że na dziesięć osób cierpiących na te dolegliwości poranne, dziewięć niezawodnie się od nich uwolni, używaniem tych kapsulek Guyot'a przez czas niejaki. A można sobie tego użycia nieco dłużej pozwolić, ponieważ flaszeczka zawiera 60 kapsulek, tak, że koszt dzienny wynosi od 4 do 6 kopiejek.

Ponieważ rozpowszechnienie kapsulek dało pobop do naśladownictwa, przeto p. Guyot poręcza tylko za te, na których etykietecie jego nazwisko jest trzema kolorami wydrukowane.

Kapsułki Guyot'a znajdują się prawie we wszystkich aptekach. (1—1)

Zawiadomienie.

Akta i papiery pozostałe po zmarłym w dniu 9-m lutego r. b. w Piotrkowie Adwokacie przysięgłym, ś. p. Henryku Jungowskim, stosownie do uchwały rady familijnej, powierzone zostały Franciszkowi Szuch, adwokatowi. Osoby zatem interesowane zechcą zgłosić się do wspomnianego adwokata Franciszka Szucha, zamieszkałego w Piotrkowie w Starym-Rynku, celem bądź to uiszczenia przypadającej od nich należności, bądź też odbioru swych akt, dla oddania ich wybrany przez siebie obrońcom. (3—1)

Licytacje w guberni Piotrkowskiej.

W guberni piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacje:

W dniu 7 marca r. b. o godzinie 11 rano w magistracie m. Tomaszowa na wykopanie i urządzenie dołu przy bydłobójni w m. Tomaszowie.

W urzędzie powiatowym radomskim w dniu 8 (20) marca 1879 r. o godzinie 12 rano na budowę domu mieszkalnego, obory i stodoły dla strzelca wsi Makowiska w lesnictwie Pajęczno.

OGŁOSZENIA.

Dobra w Lubelskiem

składające się

Z 2-ch FOLWARKÓW

w glebie pszennej wysoko wykorzystywanej — z licznymi inwentarzami żywymi i martwymi, do sprzedania zaraz. — Ogólna przestrzeń włók 48 — w tem lasu bukowego i sosnowego włók 20 — Płodozmian od lat dwudziestu systematycznie prowadzony. — Prześliczne łąki, młyn, stawy i sadzawki żrybione. — Gorzelnia z nowym aparatem. Budynek w dostatecznej liczbie przeważnie murowane. Dom mieszkalny obszerny parterowy, w malowniczym

Дозволено цензурою.

położeniu. — Park angielski, 2 ogrody owocowe z wyborowymi gatunkami.

TAMŻE

DZIERŻAWA do odstąpienia na lat 11

składająca się z 4ch folwarków z inwentarzami żywymi i martwymi. Gruntów ornych, wraz z łąkami 1200 mor. Cegielnia, wapiarnia, łomy kamienia ciosowego.

Blizsze szczegóły w Redakcyi „Tygodnia.” (3—1)

Aleksander Małachowski

ADWOKAT

Otworzył kancelaryję w mieście Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej w domu Wolfsohna (gdzie drukarnia Gazety Łódzkiej). (3—3)

Z. REICHMAN I MENDELSSOHN

Reprezentacja fabryk zagranicznych i krajowych;

Kantor w Warszawie Marszałkowska Nr. 77

polecają:

WORKI MĄCZNE 5-0 PUDOWE

w wyborowym gatunku, które w znacznej ilości znajdują się na składzie. Kantor przyjmuje również na nie obstalunki, i takowe w jak najprędszym czasie załatwia.

(3967—F.)

W mieście Piotrkowie przy Nowym Rynku i rogu ulicy Moskiewskiej jest do sprzedania

Nieruchomość

składająca się z trzech murowanych domów wartości około 40,000 rubli, przynosząca dochodu przeszło 10% o warunkach bliższych można powziąć wiadomość w kancelaryi Notaryjusza

Gogolewskiego w Piotrkowie i u kapitana Kiryszenko w Warszawie, w domu dawniej Skwarecowa przy Saskim Placu. (11—5)

Jest do wdzierżawienia

OGRÓD

około 7 morg mający i około 1,000 drzew owocowych różnego i wyborowego gatunku.

Blizsza wiadomość na miejscu w Pytowicach, od przystanku kolei War.-Wied. Kamińsk wiorst 3. (Ch. 13) (3—2)



SKŁAD

Trumien Metalowych

po rozmaitych cenach i różnej wielkości, od dziecięcych do największych rozmiarów. Ulica Petersburska (Kaliska) w Piotrkowie.

A. Tamin.

(122—11—10)

WILCZYŃSKI KORNEL.

ZAKŁAD GARDEROBY MEZKIEJ

przy ulicy Orłowskiej Nr. 11

w PIOTRKOWIE

obok Restauracyi Skibińskiego.

Wykonywa wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po cenach przystępnych. (11—6)

JAN TYMIENIECKI

Adwokat Przysięgły otworzył kancelaryję w Kieleach, w domu P. Malinowskiej. (3—1)

Jan Strahler

Adwokat przysięgły

przy Piotrkowskim Sądzie Okręgowym.

Otworzył kancelaryję w Piotrkowie w domu W-go Morchnera przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie-Przedmieście), na drugim piętrze. (Ch. 12) (6—2)

Kartofle czerwone

do sprzedania w ilości korey 500 we wsi Ruszenice. (3—2)

Józef Żyżniewski.

mianowany

REJENTEM

przy kancelaryi hipotecznej Sędziego Pokoju miasta Będzina, otworzył kancelaryję w temże mieście w domu p. BLACHY. (4—4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przy ulicy (Moskiewskiej) Bykowskie - Przedmieście w domu W-nej Gnatowskiej pod Nr. 234/265 otworzyłem

SKŁAD

Trumien Metalowych

różnej wielkości, wyrobu krajowego, które sprzedają od ceny Rs. 9 do Rs. 100.

Prócz tego posiadam znaczny zapas Trumien Metalowych własnego wyrobu, bardzo ozdobnych i starannie wykończonych od ceny Rs. 25 do 60.

Nadto trumny (masiv) Dębowe polerowane, z ozdobami brązowymi, jako też aksamitne i t. p.

Mając na celu dogodność W-nych interesantów, podejmuję się przy kupnie Trumien w moim zakładzie, jednocześnie dostarczać pogrzebowe utensylia, jako to: katafalk, światło, kandelabry, żałobników, pochodnie, krzyż i t. p., a oprócz tego wynajmuję stosownie do życzenia 2 karawany, t. j. bardzo i mniej ozdobny, jak również przyjmuję obstalunki na ubranie żałobne sukmem pokoi.

Mając nadzieję, że Szanowna Publiczność ocenić raczy nakład i koszt mój, połączony z Jej dogodnością, i przyjąwszy za zasadę taniść i elegancją, polecam się łaskawym Jej względem.

Z uszanowaniem

Hipolit Hamer.

(Ch. 11)

(16—2)

Sto Owiec,

macior z jagniętami, jest do sprzedania w powiecie Łaskim, w Dominium Brody gminie Woli Wężykowej. Blizsze szczegóły na miejscu, t. j. w Brodach przez Zduńską Wolę. (3—3)

Na biuro Redakcyi

potrzebne są od św. Jana 2 pokoje z przedpokojem, na dole lub pierwszym piętrze od frontu, przy ul. Kaliskiej.

Ktoby miał takowe do odstąpienia, raczy pozostawić swój adres w Redakcyi „Tygodnia” — lub w księgarni L. Chodźki. (10—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-y powieści p. t. „Siedmnasta wiosna Marty” Karola Deslys, przekład M. Grabowskiej.

W drukarni L. Chodźki w Piotrkowie.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.